

Ach, ci romaniści...

Nasi znajomi nie mogą wyjść z podziwu, że od kiedy my romaniści poznaliśmy się na egzaminie wstępnym na romanistykę na Uniwersytecie Wrocławskim przed 50 laty, to prawie w niezmiennym składzie nadal spotykamy się i utrzymujemy serdeczne kontakty.

A wszystko zaczęło się na początku lipca 1962 roku na ul. Grodzkiej, gdzie obecnie znajduje się dziekanat Wydziału Filologicznego. Dwudziestokilkuosobowa grupa młodzieży z południowej Polski przystąpiła do egzaminu wstępnego z języka polskiego i języka francuskiego. Większość pomyślnie przeszła próbę językową i 1 października z radością wróciła na ul. Grodzką już w roli studentów.

Opiekunem naszej grupy został mgr Michał Michalak, repatriant z Francji, świetny lektor i człowiek z niezwykłym poczuciem humoru. Oprócz tego, że uczył nas żywego języka francuskiego, był naszym przyjacielem niosącym pomoc w różnych sytuacjach życiowych. Wśród wykładowców byli m. in.

prof. Leon Zawadowski, prof. Józef Heistein, doc. Anna Nikliborc, doc. Mieczysława Sekrecka, mgr Krystyna i dr Jerzy Faliccy, mgr Krystyna Felińska, mgr Ewa Królczyk. Znajomość języka i kultury francuskiej pogłębiali nam zmieniający się co dwa lata lektorzy z Francji: Georges Mary, Henri Chérel i André Réau. Na nauce i – nie ma co ukrywać – zabawie szybko upłynęło pięć lat studiów. 21 czerwca 1967 roku z dyplomami magistrów filologii romańskiej pożegnaliśmy Uniwersytet Wrocławski. Ale nie wszyscy i nie na zawsze.

Z filologią romańską Uniwersytetu Wrocławskiego związali się na stałe Elżbieta Mielczarek (40 lat pracy) i Stanisław Filec (20 lat pracy). Czasowo pracowały jako asystentki Anna Ziaja-Karp i Teresa Całus-Pękalska (język francuski) oraz Janina Jakubowicz-Zecchini i Teresa Szymańska-Skrodzka (język włoski). Ta ostatnia, pasjonatka kultury Włoch i świetna metodyczka, przepracowała na romanistyce jedenaście lat, intensywnie działając w Kole Naukowym i Towarzystwie

Polsko-Włoskim. Po przeprowadzce do Warszawy pracowała m.in. jako lektorka włoskiego w Instytucie Kultury Włoskiej.

Z profilem włoskim wrocławskiej romanistyki współpracowała również Jolanta Małecka-Juchymiuk, która była też przez 15 lat lektorką włoskiego na Wydziale Wokalno-Aktorskim w Akademii Muzycznej, przez 25 lat konsultantką oper włoskich i francuskich w Operze Wrocławskiej, a przez 40 lat lektorką francuskiego i włoskiego w Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych Uniwersytetu Wrocławskiego. W Studium pracowała również Krystyna Kotlińska, która w latach 1991-1996 była jego kierowniczką. Z kolei w Studium Języków Obcych Uniwersytetu Rzeszowskiego pracę dostała Wanda Borcz-Oleszko.

Na innym polu język i kulturę francuską popularyzowała wspomniana już Anna Ziaja-Karp, która zorganizowała we Wrocławiu Alliance Française i po której kierownictwo tą placówką przejęła koleżanka z roku Teresa Całus-Pękalska.



Tacy byliśmy...

Od dołu z lewej siedzą: Alicja Szczygielska-Vokrál, Anna Ziaja-Karp, Janina Jakubowicz-Zecchini; *dalej stoją od prawej:* Eleonora Tekieli, Stanisław Filec, Maria Goj-Szopa, Jolanta Małecka-Juchymiuk, Teresa Szymańska-Skrodzka, Elżbieta Mielczarek; *koledzy od lewej:* Antoni Faron i Antoni Pierchała.

Następnie Anna Ziaja-Karp utworzyła Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych, którym kierowała ponad 20 lat. Między jedną a drugą funkcją zdążyła jeszcze kilka lat popracować w Institut Français w Algierii. Nie dziwi zatem, że uhonorowana została wysokimi odznaczeniami francuskimi: Ordelem Palm Akademickich i Krzyżem Zasługi, nadanymi przez rząd i Prezydenta Francji. Obecnie drugą kadencję jest prezesem Stowarzyszenia Alliance Française.

Różnie układały się kariery naszych pozostałych absolwentów. Gerard Szopa został przedstawicielem handlowym CHZ Węglokoks w Mediolanie, Janina Jakubowicz-Zecchini doktoryzowała się z literatury włoskiej, tłumaczeniami zajęły się: w Warszawie Teresa Szymańska-Skrodzka, która działała w Radzie Naczelnej Polskiego Towarzystwa Tłumaczy Przysięgłych Tepis, a w Katowicach Maria Goj-Szopa i Antoni Pierchała. Wiesława Pieczko-Dubroeuć wyszła za mąż w Paryżu i jakiś czas pracowała na Sorbonie i w Radio-France, Antoni Faron i Bogusław Panek poszli w dziennikarstwo, Konrad Klichta wyjechał za ocean i uczył francuskiego w Toronto, a Alicja Szczygalska-Vokřal pracowała w Lufthansie we Frankfurcie i w Panamerican ze znajomością siedmiu języków obcych. Eleonora Tekieli została nauczycielką w liceum w Rydułtowach koło Rybnika.

Przez kilka lat po studiach utrzymywaliśmy intensywne kontakty indywidualne i w małych grupach.

Zimą 1988 roku zmarł nasz kolega z roku Stasiu Filec. Anka Ziaja-Karp powiedziała wówczas: „Zaczynają brać z naszej półki”. I zorganizowała pierwszy zjazd absolwentów Promotion'67.

29 kwietnia 1989 roku, po 22 latach od ukończenia studiów, spotkaliśmy się wszyscy ponownie na ul. Grodzkiej we Wrocławiu. Ze wzruszeniem zwiedzaliśmy sale, w których uczyliśmy się, zdawaliśmy egzaminy, zawiązywaliśmy przyjaźnie i znajomości. Nasz pierwszy zjazd zaszczycili wykładowcy sprzed lat: Anna Nikliborc, Józef Heistein i Michał Michalak. A potem już w swoim gronie udaliśmy się do Sobótki, gdzie w hotelu „Pod Misiami” wspominkom, śpiewom i zabawom nie było końca.

I tak to się zaczęło. Wszyscy odczuwali potrzebę takich spotkań. Mielśmy odczucie, że w gronie ludzi z czasów studenckich nadal czujemy się młodzi, co wyzwalało w nas spontaniczną radość życia.

Wiesia z Paryża zorganizowała kolejny zjazd. I to w malowniczych warunkach, bo w XVII-wiecznym stylowym młynie, który państwo Dubroeuć przekształcili w swą letnią rezydencję. Atrakcją turystyczną tego zjazdu było zwiedzanie pałacu w Fontainebleau pod Paryżem, ulubionego miejsca wypoczynku królów francuskich i oczywiście Napoleona I, który zresztą podpisał w tym miejscu akt abdykacji.

W 1994 roku kolejny zjazd zorganizowali koleżdy ze Śląska w górskich warunkach uroczej Wisły. Nie zabrakło przyśpiewek

i smakołyków górskich, górskich wędrówek i oczywiście piosenek z dawnych studenckich rajdów. Szczególną wesołość budziły „ślunskie godki” w wykonaniu Antonia Pierchały, Gerarda Szopy i Anka Faron.

W 1997 roku udaliśmy się do Agello, gdzie w obszernym, pełnym obrazów i książek domu Asi i jej męża Oriano Zecchini miło spędziliśmy siedem dni. Czas ten wypełniliśmy, zwiedzając przy okazji malownicze okolice Umbrii, w tym pobliskie Asyż, Perugię i historyczne Lago Trasimeno, gdzie miała miejsce ważna bitwa, w której wojska Hannibala rozgromiły wojska rzymskie. Wieczory upływały na wspomnieniach, wymianie pamiątek i wręczaniu drobnych prezentów, osobiście adresowanych do każdego z uczestników zjazdu, a przygotowanych przez uroczych gospodarzy.

Po dwóch latach zjawiliśmy się w komplecie w pensjonacie w Jarnołtówku, gdzie koleżanki pochodzące ze Śląska Opolskiego, Terenia Szymańska i Krysia Kotlińska, zaprezentowały nam malownicze podgórskie miasteczka w okolicy i piękny kompleks parkowo-pałacowy w Mosznej. W skupieniu zwiedziliśmy klasztor w Prudniku, gdzie w latach stalinowskich więziono kardynała Stefana Wyszyńskiego. A wieczory? No cóż, lepiej nie pisać...

Jakby tego było mało, jeszcze w tym roku skrzyknęliśmy się na Andrzejkę. U Tereni Catus-Pękalskiej w Radwanicach pod Wrocławiem zjawili się wszyscy mieszkający w kraju romaniści z naszego rocznika.



Tacy jesteśmy...

Od lewej stoją: Alicja Szczygalska-Vokřal, Wanda Borcz-Oleszko, Anna Ziaja-Karp, Jolanta Małeczka-Juchymiuk, Teresa Szymańska-Skrodzka, gospodarze domu Bogdan Panek z żoną Grażyną, Antoni Faron, Krystyna Kotlińska, Maria Goj-Szopa, Gerard Szopa; na środku siedzi: Janina Jakubowicz-Zecchini.

Wprowadziliśmy wówczas zwyczaj mianowania honorowymi romanistami małżonków naszych koleżanek, którzy zaczęli uczestniczyć w naszych spotkaniach. Pierwsi dostąpili tego zaszczytu panowie Józef Karp i Andrzej Skrodzki. Nieoficjalnie „naszymi” stali się wcześniej panowie Oriano Zecchini i Paul Dubroeuq, mężowie Asi Jakubowicz i Wiesi Pieczko.

Niezapomniany pozostanie rok 2000. Marysia Goj i Gerard Szopa jeszcze na studiach darzyli się sympatią, ale potem każde poszło w swoją stronę i założyli rodziny. Z czasem oboje owdowieli. Po pewnym okresie, na zasadzie lepiej późno niż wcale postanowili się pobrać. Na wesela w czeskich Petrovicach w pensjonacie „U hrabenky” zjawili się wszyscy romaniści. Ach, a co to było za wesela! Pieczone prosię, przejazdy wozami konnymi do pobliskich grot i piwnic winnych (z degustacją), „wieczór piwniczny” przy typowej czeskiej orkiestrze. Wszystkim atrakcją towarzyszyła góralska pieśń znana z wizyty papieskiej „Co by wom Pon Jezus błogosławił”, która z czasem stała się nieoficjalnym hymnem kolejnych naszych zjazdów. Państwo „młodzi” stanowią naprawdę szczęśliwe małżeństwo.

I dzielią się tym szczęściem z resztą romanistów. Bo oto kolejny zjazd Promotion'67 odbył się w Kopciowicach koło Katowic w obszernym, otoczonym pięknym ogrodem domu państwa Szopów. Gospodyni zadbała o pyszne śląskie potrawy, a gospodarz o wymienione trunki. Ania Karp ujawniła się ze swymi zdolnościami w opowiadaniu dowcipów. Śmiech rozbrzmiewał niekiedy do białego rana na przemian z piosenkami z czasów naszej studenckiej młodości. Odwiedziliśmy pobliskie Wadowice i Kalwarię Zebrzydowską.

12 marca 2007 roku wszyscy mieszkający w kraju romaniści Promotion '67 zjawili się w podwrocławskich Radwanicach, by pożegnać naszą jakże przedwcześnie zmarłą koleżankę, długoletnią dyrektorkę Alliance Française, Teresę Całus-Pękalską, która uczestniczyła we wszystkich zjazdach i gościła nas w swoim domu na niezapomnianych Andrzejkach.

W maju 2007 roku odwiedził nas mieszkający w Kanadzie Konrad Klichta z małżonką, z którym większość z nas nie widziała się od ukończenia studiów, czyli od 40 lat. Konrad to sympatyczny oryginał chodzący zawsze z parasolką bez względu na pogodę. Spotkanie odbyło się w podwrocławskich Nadolicach w domu Bogusia Panka. Pytaniom i odpowiedziom nie było końca. Uczestnicy spotkania, każdy po sześćdziesiątce, tańczyli i śpiewali do północy.

W tym samym roku na przełomie sierpnia i września było zaplanowane kolejne spotkanie w słonecznej Italii u Aśki Zecchini w Agello. Tygodniowa gościna biesiadnoturystyczna w Umbrii, a potem tydzień nad Morzem Tyrreńskim na plaży w San Vincenzo w Toskanii. Wieczory to oczywiście wino, spaghetti w różnych odmianach, śpiewy i niekończące się dowcipy w wykonaniu Ani Karp i Gerarda Szopy. Był także wieczór kształcący. Paul Dubroeuq, jeden z byłych dyrektorów Giełdy Paryskiej, objaśnił nam, humanistom, istotę tej instytucji, zaś Oriano Zecchini, jeden z byłych dyrektorów radia i telewizji włoskiej RAI, opowiedział o najnowszej technice telewizyjnej, Ania Karp opowiedziała o swoich doświadczeniach w nauczaniu fonetyki francuskiej, a Wiesława Pieczko-Dubroeuq przedstawiła esej o Montaigne'u.

Państwo Dubroeuq z Paryża zorganizowali w 2008 roku uroczyste obchody 40. rocznicy ślubu. Oczywiście w znanym nam już XVII-wiecznym młynie w Dimancheville. Wśród około 60 gości byliśmy my, niezawodni romaniści. Oczywiście musieliśmy się czymś wyróżnić. Zaprezentowaliśmy koncert piosenek polskich i francuskich, a utalentowana Asia przygotowała okolicznościowe kuplety po francusku, które bardzo przypadły do gustu zebranych, o czym świadczyły burzliwe oklaski. Okolicznościowe przyjęcie zakończyło się pięknym pokazem sztucznych ogni. Nazajutrz, 14 lipca, czyli w święto narodowe Francji, miejscowe merostwo zorganizowało odświętny festyn, na który zaproszono również nas. Daliśmy się zauważyć wykonaniem naszego „hymnu”, a potem, mimo że ponad sześćdziesiątlatkowie, okazaliśmy się najaktywniejszymi tancerzami na zaimprovizowanym parkiecie.

We wrześniu 2009 roku miejscem kolejnego spotkania stał się ponownie Wrocław. Rejs statkiem po Odrze pozwolił przypomnieć sobie piękno miasta naszych studiów. Sentymentalny spacer po gmachu przy ul. Grodzkiej, który tak bardzo się zmienił od czasu naszych studiów. Dziś Instytut Filologii Romańskiej mieści się w pięknie wyremontowanym zabytkowym budynku na pl. Nankiera. Jeszcze przechadzka po Hali Targowej, Mauzoleum Piastów, Ossolineum, wizyta w Salonie Śląskim i wreszcie przepiękny Rynek. Chwila odpoczynku w restauracji o kultowym wystroju z czasów PRL, która wzbudzała szczególne zainteresowanie gości z zagranicy. Kulminacyjnym punktem spotkania była biesiada w Nadolicach Wielkich w domu państwa Panków.

Czas szybko płynie. Ani się nie obejrzelśmy, jak minęło 10 lat od wesela naszych przyjaciół Marysi i Gerarda Szopów. Oni o tym dobrze pamiętali i w maju 2010 roku zaprosili wszystkich uczestników niezapomnianego wesela w pensjonacie „U hrabenky” w czeskich Petrovicach do Kopciowic pod Katowicami. Ozdobą spotkania, oczywiście oprócz biesiady i nieodłącznych wspomnień o dawnych znajomych ze studiów, prywatkach i rajdach turystycznych, była wizyta w przepięknym zamku w Pszczynie i dla kontrastu – w podziemiach kopalni.

W tym roku doszliśmy do wniosku, że dobijając do siedemdziesiątki czas na zjazd o charakterze geriatrycznym w... miejscowości kuracyjnej. Wybór padł na pensjonat „Magnolia” w Łądku Zdroju. Sanatoryjne kąpiele zdrowotne i masaże oraz czyste górskie powietrze dodały nam wigoru. Znowo spacer po górkim lesie, wycieczki do Kłodzka i Dusznik, wypad do pobliskich Czech i niekończące się wieczorne gawędy, dowcipy w wykonaniu niezmordowanej Ani Karp i Gerarda Szopy, a także Paula Dubroeuq'a, francuskiego męża Wiesi. I jak zwykle gry i zabawy, wzajemne obdarowywanie się drobnymi upominkami, laurkami i innymi drobiazgami.

Z dwudziestu kilku osób studiujących na I roku romanistyki w 1962 roku dyplomy magisterskie w 1967 roku uzyskało 18 osób. Ich studenckie i późniejsze losy, radości i smutki oraz spotkania znalazły odbicie w kronice skrupulatnie od lat prowadzonej przez starościnę roku Terenię Szymańską-Skrodzką z Warszawy. Dwa opasłe tomy zawierają zdjęcia, zapiski, bon moty i kuplety, okolicznościowe wiersze i teksty piosenek. Osobliwością kroniki są doraźne publikacje e-mailowe pod hasłami: Kurier Agello, Głos Krzyków, Kurier Warszawski, zawierające humorystyczne sprawozdania ze zjazdów i inne zabawne informacje. W tych publikacjach celuje zwłaszcza Asia Jakubowicz-Zecchini. Ostatnio do kroniki trafił film autorstwa Gerarda Szopy, ukazujący spotkanie z okazji 10. rocznicy niezapomnianego wesela „U hrabenky”, ozdobiony wesołymi komentarzami oraz francuską i włoską muzyką naszej młodości.

I tak bawimy się w romanistycznym gronie, w naturalny sposób poszerzonym przez członków rodzin, a gdy zachodzi potrzeba pomagamy sobie, wspieramy się w trudnych chwilach, dzielimy radościami, niekiedy smutkami. I jest nam z tym bardzo dobrze. Oby jak najdłużej.

Jolanta Małeczka-Juchymiuk, Bogusław Panek
(oprac. Natalia Paprocka, luty 2013 r.)